

**Dwa dni w Dublinie to nie dużo, by dobrze poznać miasto, ale i tak wystarczyło by go zasmakować. Wizyta w browarze Guinnessa, wycieczka po destylarni znakomitej whiskey Jamesona i wieczorne biesiadowanie w pubach na Temple Bar to tylko część atrakcji irlandzkiej stolicy.**

Na pierwszy rzut oka miasto wydaje się mało atrakcyjne, przeciętne budynki z brudnordzawej cegły, kościoły z szarego kamienia, wyspiarska, deszczowa pogoda nie napawają optymizmem. Jednak po pewnym czasie zaczynam dostrzegać detale i wczuwać się w dość intrygujący klimat. Dostrzegam piękne kolorowe drzwi domów, ściany pokryte czerwonym winobluszczem, dostojność starej zabudowy, a wraz z nastaniem zmierzchu rozrywkowy klimat dzielnicy Temple Bar, gdzie zmierzają niezliczeni miłośnicy Guinnessa i whiskey Jamesona. Wieczorny spacer wzdłuż rzeki, od mostu do mostu, to gratka dla fotografów. Szkoda tylko, że nie zabrałem ze sobą statywu, ale te limity wagowe w samolocie ;(

Zatrzymałem się w hostelu Abraham zlokalizowanym w samym centrum miasta za jedyne 15 euro za dobę ze śniadaniem w cenie. Dojazd z lotniska autobusem to 6EU. Duży Guinness to jednak już koszt 5 EU. Generalnie cenowo całkiem przyzwoicie.

Całe centrum, gdzie znajdują się najciekawsze miejsca i zabytkowe obiekty można obejść na piechotę w jeden dzień. Koniecznie trzeba zajrzeć do browaru Guinnessa, destylarni whiskey Jamesona, odwiedzić dzielnicę Temple Bar, zamek, katedrę św. Patryka i Christ Church oraz Trinity College, a dla zapaleńców polecam okolice doków. Można się też przejść O'Connell Street, gdzie sterczy tzw. szpila oraz Dawson Street pośród butików.

Ja nachodziłem się jeszcze po opisywanych w przewodnikach placach i sugerowanych innych miejscach, ale chyba zamiast zdzierać buty trzeba było wcześniej zajrzeć do pubu, by pogawędzić z Irlandczykami. A tematów do rozmowy przy drinku jest co nie miara. O samym Guinnessie oczywiście, że reszta tzw. piwa to siuśki, o tym że irlandzka whiskey jest najlepsza na świecie, bo amerykański burbon jest destylowany tylko raz, szkocka whisky dwa razy, a whiskey Jamesona aż trzy, co świadczy o jej niezwykłości i szlachetności. O tym jak Polacy mają się pracy za grosze obniżając stawki na rynku pracy. I ku mojemu zdziwieniu więcej gada się tu o rugby niż footballu.

Na ulicy widać i słychać Polaków, funkcjonują tu w samym centrum polskie sklepy czy salony fryzjerskie. Jednak czasy złotych lat zielonej wyspy minęły wraz z nastaniem kryzysu. Irlandczycy wciąż są mocno zapatrzeni w Amerykę, stronią za to od Brytyjczyków z wiadomych, historycznych względów.

Generalnie smakowanie Dublina to zachęcający wstęp do poznania całej

wyspy, ale na to już trzeba przeznaczyć co najmniej tydzień czasu. Moherowe klify, góry Wicklow czy neolityczne grobowce korytarzowe w Newgrange z pewnością warte są odwiedzin przez każdego globtrotera. Zapewne niedługo tam zajrzę...